

Grobowce na Madagaskarze

Autor: Zdzisław Grad
09.08.2007.

Zaraz po przylocie do stolicy Antananarivo (zwanej przez mieszkanców w skrócie Tana, kieruje sie na święte wzgórze" ludu Merina, otaczające stolice. Jest ich dwanaście, piec wieńczą drewniane „pałace" rova, tj. dawne rezydencje królewskie, wraz z okazałymi grobowcami miejscowej arystokracji.

Malgaskie grobowce

Zaraz po przylocie do stolicy Antananarivo (zwanej przez mieszkanców w skrócie Tana, kieruje sie na święte wzgórze" ludu Merina, otaczające stolice. Jest ich dwanaście, piec wieńczą drewniane „pałace" rova, tj. dawne rezydencje królewskie, wraz z okazałymi grobowcami miejscowej arystokracji.

Dla Malgaszów grobowce, w których znajdują sie kości ich przodków, sa najważniejszym elementem zycia. Malo wazne jest zycie doczesne, dom, poziom zycia, zdrowie czy majątek. Najważniejszy jest rodzinny grobowiec, w którym po smierci każdy z nich znajdzie wyznaczone mu hierarchia miejsce. Największa kara, jaka spotkać może Malgasza, np. za naruszenie któregoś z licznych fady — zakazów i nakazów obowiązujących w danej grupie etnicznej, jest... wykluczenie z grobowca. Kosci zmarłych przodków sa dla Malgaszy największym skarbem. Gdy jakaś rodzina lub plemię zmuszone jest opuścić wioskę, bez wahania pozostawia dom i wszystko w nim, zabiera natomiast ze sobą kości przodków. W nowym miejscu wystawia sobie nowy grobowiec.

Madagaskar slynie z malowanych grobowcow, które można by nazwać „kaplicami sykstyńskimi" tego kraju. Nie sa to obiekty zabytkowe, ale wymalowane na nich sceny przedstawiają cale zycie spoczywajacych w nich zmarłych — kim byli i czym sie zajmowali. Jezli na grobowcu wymalowany jest np. samolot, oznacza to, ze zmarly byl lotnikiem, jezeli postaé z karabinem — byl zolnierzem. Szczególnie sławne sa grobowce plemion Mahafalów i Antandronów na poludniu kraju, w pobliżu miasteczka Betsioky. Grobowce te wieńczą tzw. a/u-a/u, czyli misternie rzezbione słupy drewniane, przedstawiające cały panteon bóstw tych plemion.

Wieńczą je także czaszki z rogami zebu, tj. miejscowego bydła, będącego miernikiem zamożności Malgaszy. Im więcej na grobowcu czaszek zebu, tym właściciel był bogatszy. Betsioky odlegle jest o szesc godzin bardzo uciążliwej drogi przez pyliste wertepy broussu rozklekotanym autobusem, od największego miasta Poludnia — Tulearu. Przejazd ten daje jednak możliwość obejrzenia wielu grobowcow, stojacych przy drodze w szczerym polu. Kierowca autobusu, wraz z całym tłumem pasażerów, czeka cierpliwie, az vazaha — biały człowiek napatrzy sie na te obiekty i sfotografuje je. Wydaje sie być nawet dumny, ze obcy interesuje sie ich kultura i tradycja.

Wnętrza grobowcow niektórych plemion sa bardzo bogate, o wiele bogatsze niz wnętrza ich biednych chat. Ojciec Stefan Szymoniak, polski kamilianin z Fianarantsoa opowiadał, ze w dowód specjalnego uznania pozwolono mu kiedyś obejrzeć wnętrze, zdobione mozaikami i kutymi kratami, grobowca należącego do plemion Betsileo w środkowym Madagaskarze. Turystów dopuszcza sie w pobliże grobowcow, natomiast nie wolno im wchodzić na nie, a o zobaczeniu wnętrza mogą sobie tylko pomarzyć. Ojciec Stefan miał wiec wyjątkowe szczęście. Kiedy odwiedził jedna ze wsi w broussie — interioze.

Nie mógł dogadać sie z jej mieszkańcami, nad którymi władzę miał miejscowy czarownik. Dopiero gdy dowiedzieli sie, ze jest misjonarzem az w 30 wsiach, czyli ma większą władze niż ich czarownik, zaakceptowali go.

Jedna z największych uroczystości jest uwieńczone wielowiekowa tradycja „przewijanie kości";, czyli powtórny pogrzeb zmarłego przed kilkoma laty członka rodziny. Dopiero po tym czasie, gdy ciało odpadnie już od kości, jest on uważany za naprawdę zmarłego i urządza mu sie „pogrzeb definitywny";, połączony z przewijaniem i obmywaniem kości, które następnie zamurowuje sie w grobowcu.

Uroczystości te gromadzą cale spo1eczności wioski i trwają kilka dni. Jest to wydarzenie radosne (Malgasze zawsze wierzyli w zmartwychwstanie, dlatego łatwo przyjęli chrześcijaństwo), połączone z wielka uczta, popijaniem a niekiedy i ekscesami seksualnymi. Na trasie często spotykałem takie orszaki pogrzebowe, zawsze poprzedzone narodowymi flagami i grupami muzykantów grających na piszczalkach. Jadąc z o. Klaudiuszem Hermanskim OMI z polskiej misji oblatów w Tanie na celebrowana przez niego Msze w Ambohibao, natrafiliśmy na jedna z uroczystości „przewijania kości";, która zgromadziła

kilkaset osób.

Kości zmarłego znajdowały się na podwyższeniu nakrytym zielonym suknem. Wokół nich ustawiono stoly, przy których goście jedli i pili. Zaproszono nas do wnętrza, pozwolono nawet sfotografować owo podwyższenie. Ponieważ większość uczestników libacji była już „w dobrym humorze”, o. Klaudiusz poradził nam, by z zaproszenia nie korzystać. Szybko więc odjechaliśmy.

Zawiózł nas natomiast do jednego z trudniej dostępnych, po bardzo wyboistej drodze, „świętych wzgórz”, Antsahadinta, gdzie znajdują się szczególnie czczone grobowce arystokracji Merinów oraz drewniany „pałac” – rova, w którym obecnie znajduje się muzeum. Ze wzgórz roztacza się wspaniały widok na górzyste okolice. Częściej odwiedzanymi są położone bliżej Tany wzgórza Ambohimanga i Ambohidratrimo. Na pierwszym z nich znajduje się pałac słynnej z okrucieństwa wobec Europejczyków i misjonarzy królowej Ranavalony I, wokół którego malgascy pielgrzymi zapalają świece i odmawiają zaklęcia.

Nieco dalej wewnątrz składa się krwawe ofiary z bydląt zebu. Natomiast w Ambohidratrimo tuż przy rova i „domku duchów” (przodków) pokazuje się tzw kamień płodności – słup z dwiema wypukłościami. Przeprowadzającym tu bezpłodnym kobietom zawiązywano oczy i okręcano je dokoła. Musiały wtedy dotknąć kamienia. Jeżeli dotknęła lewej, miał się urodzić chłopiec, jeżeli prawej – dziewczynka, a jeżeli obu – bliźnięta.

Zbigniew Hauser